XIII Kraków, 1. maja 1910. Nr. 9.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

— Kocham panią tak, że dla pani gotówbym nawet samemu dyabłu zajrzeć w oczy!
— Tak? To pomów pan z moją mamą....
— Z mamą?! Brr!... — przyznam się pani, że nie mam odwagi...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 8-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 kwietnia 1910 artykuł pod tytułem: 1. „Przysięga wierności“ w całości (str. 2, 3, 4 łam 1, 2, 3), 2. „Wyżej niżej“ w całości (strona 4. łam 3), 3. „Skrupulatna matka“ od słów: „nie ma strachu“ (strona 10, łam 1) w całości zawiera znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 26 marca 1910

Pogorzelski.

POCIECHA.

Mówił długo i ogniście
Że ją kocha wiernie, szczerze,
Że gdyby go wysłuchała
Dałby życie swe w ofierze!

— Nic powiedzieć ci nie mogę
Na otuchę lub zachętę —
Odpowiada sroga donna —
Serce moje już zajęte!

— Chyba — rzecze przewracając
W terminarzu swoim kartki —
Chyba w czwartek... raz na tydzień
Bo mam jeszcze wolne czwartki!...



Na plantacyach.

Ona: Oho! Taki pan natarczywy, a założyłabym się, że jesteś żonaty...

On: Tak jest! To prawda! Ale moja żona *też* mnie oszukuje!

Dobra definicya.

— Ty, Kazek, słuchaj! Czy ta facetka jest zamężna?

— Tak... ale tylko troszkę!

Ciekawy wypadek.

Donoszą z Wiednia, iż w tych dniach zgłosił się do szpitala powszechnego nader osobliwy pacyent. Był to *poseł do Rady Państwa, który się w parlamencie przepracował...*

Na ulicy.

Facet (nagabując jakąś damę): Może mógłbym pani czemś służyć?

Dama: Owszem!

Facet: A czem proszę pani?

Dama: Pańską nieobecnością!...

Różnica.

Ona: Co?... I pan śmiesz się jeszcze publicznie chwalić między przyjaciółmi, że nadużyłeś mojej łatwowierności...

On: Ależ pani dobrodziejko! Ja nie chwalę się bynajmniej, ja tylko nad tem ubolewam...

Najzbędniejsze.

Do radcy cesarskiego, pana Y. przychodzi egzekutor podatkowy.

— Już pan znowu przychodzy? — pyta pan Y.

— A przychodzę, bo pan radca nie płacił podatków!

— Nu, to co pan chce?

— Jeśli pan radca nie zapłaci, to będę zmuszony przeprowadzić egzekucyę!

— Nu, co za egzekucyę — niech pan zrobi egzekucyi!

— A co panu radcy najmniej potrzebne?

— Nu, niech pan bierze... umywalni!...

Między prawnikami.

Sędzia: O! nieraz zasądziłoby się niejednego złoczyńcę daleko łagodniej, gdyby nie jego obrońca!

Adwokat: Nie rozumiem, co adwokat może w tym wypadku być winien!

Sędzia: Mój panie! Nieraz długa a niemądra obrona tak człowieka zirytuje, że potem chce się zemścić bodaj na Bogu ducha winnym oskarżonym!

Z półświatka.

— A to ci ma pech ten mój były narzeczony! Wyobraź sobie, ugodziliśmy się w sądzie, że mi będzie płacił miesięcznie po dwadzieścia pięć koron alimentów, albo da jednorazowo pięć tysięcy i ten osioł wybrał to ostatnie! Przed tygodniem nadesłał mi całą sumę, a wczoraj właśnie dziecko umarło!

Oburzenie pedagoga.

— Ten człowiek chce za miesiąc rozpocząć jako dojrzały praktyczne życie, a nie potrafi urobić *futurum od timeo!...*

Oj te obce wyrazy!

Sędzia: Więc słyszy pan, co mówi pański obrońca, że *w afekcie* dopuściłeś się pan czynu karygodnego...

Oskarżony: Nie, panie sędzio! *W aborcie!*

To rozumiem...

— Co? Podróżujesz sam? Słyszałem przecież, że się niedawno ożeniłeś?

— Tak jest! odbywam właśnie podróż poślubną.

— A gdzież żona?

— Została w domu... Oświadczyła, że dla takiego głupstwa jak małżeństwo, nie myśli wcale przerywać rozpoczętej kuracyi!

Z Berlina.

Opozycyoniści twierdzą, że nowy kanclerz pan Bethmann Hollweg nie posiada żadnego wpływu. Tymczasem przekonujemy się ciągle, że tak nie jest, zaledwie bowiem dotknął niedawno swą stopą ziemi włoskiej, podał się do dymisyi gabinet Sonnina, a Etna poczęła wyrzucać ze swego wnętrza strumienie lawy.

Pobożne życzenie i replika.

— No! dość mam już tej twojej baby! Chętnie odstąpiłbym ją jakiemu ślepcowi, bo mający oczy z pewnością by jej nie wziął...

— Wstydź się człowieku! Jak można w ten sposób chcieć wykorzystać cudze kalectwo!



Dramat na schodach.

I.

Jest niekiedy niebezpieczną rzeczą być zbyt uprzejmym dla swych gości. Za przykład i przestrogę w tym względzie, posłużyć może mój przyjaciel p. Odradajski, który w nocy wyprowadzając z lampą w ręku teścia swego na schody, omal, że nie dostał kulą w łeb przy tej sposobności.

Muszę zauważyć, że bohater niniejszego opowiadania, przyjaciel mój, w dziwny sposób nieraz objawia swe zadowolenie i dobry humor... Ale nie uprzedzajmy wypadków!

Wieczór ten spędzono w ścisłem kółku familijnem. Pan Zadzikowski, poważny, korpulentny obywatel, był zaproszony na kolacyę do swej córki, a chcąc zięciowi zrobić przyjemność, usiadł z nim po herbacie do kart. Partya była grana we trójkę, gdyż i młodziutka pani domu, Zofia Odradajska nie mając nic lepszego do roboty, przyłączyła się do gry, fuszerując, bałamucąc i szachrując w niemożliwy, a tylko paniom dozwolony sposób.

Herbatę roznosiła fertyczna, tęga pokojóweczka państwa Odradajskich — Julcia, która z powodu ładnej budowy ciała i temperamentu, słynęła po wszystkich poddaszach i umeblowanych pokojach, zamieszkałych przez kawalerów. Julcia chcąc i ze swej strony uczcić szanownego gościa, przywdziała jasną muślinową bluzkę z lekkiem wycięciem pod szyją i tak radykalnie krótkimi rękawami, że odsłaniały jej białe, pulchne ramiona powyżej łokcia.

Była to jedna z przyczyn, dlaczego stary pan Zadzikowski grał dzisiaj z takiem roztargnieniem. Wzrok jego częściej spoczywał na bogatym biuście pokojówki niż na własnych kartach, a ilekroć piękna dziewczyna podawała przez głowy grających herbatę, wyciągając swe śnieżne ramiona ze szklanką, tyle razy pan Zadzikowski odkładał karty na stół i czekając na podanie swej herbaty, czaił się z palcami celem uszczypnięcia Julci w ramię i to o ile możności — pod rękawkiem.

Dziewczyna przyjmowała ten kares ze spojrzeniem wdzięczności, pan Odradajski mruczał coś pod nosem, a pani Zofia wzruszała z politowaniem ramionami. Pan Zadzikowski krząkał z fantazyą, brał z powrotem karty do ręki i wołał:

— Pass!

— Mógłby ojciec już naprawdę spasować — rzekł wreszcie niecierpliwie z dwuznacznym uśmiechem Odradajski.

I gra szła dalej. Pani Zofia szachrowała, jej mąż mruczał z zadowoleniem, pan Zadzikowski się mylił i „pasował“ co chwilę, a piękna Julcia roznosiła herbatę prezentując ponętne swoje ramiona i kierując wdzięczne spojrzenia na łysinę „starszego pana“.

Wreszcie stary pan Zadzikowski spojrzał na zegarek i podniósł się z fotelu.

— Moje dzieci! — powiedział. — Jest trzy kwadranse na dwunastą!... Muszę wracać do domu, bobym dostał burę!...

— A któżby cię miał burczeć ojczulku, skoro mama jest w kąpielach? — zaśmiała się córka.

— To nic! — odparł melancholijnie pan Zadzikowski — moja stróżka mnie wyburczy!... No, bądź zdrowa moja mała Zosieczko!

Ucałował córkę, uściskał zięcia i zapinając swój długi angielski surdut, rozglądał się po pokoju, jakby kogoś upatrywał.

— Czego ojciec szuka? — zapytał zięć.

— Nic, nic mój kochany — mówił ojczulek z roztargnieniem. — Chciałem tylko by mi ktoś poświecił na schodach — — — możeby pokojówka?...

— O, ja poświecę ojcu z największą przyjemnością! — zawołał pan Odradajski, krzyżując z niejaką złośliwością piękne zamiary swego teścia, w których główną rolę grały — jak się domyślacie — nagie ramiona zalotnej dziewczyny.

— Tak! tak! — potwierdziła pani Zofia pospiesznie — mój mąż także to potrafi!... Zresztą ja mam jeszcze z pokojówką do pomówienia!... Dobranoc mój ojczulku!

Ucałowała ojca w rękę i poszła do swego pokoju.

Pan Odradajski wziął zapaloną świecę i nie bez pewnej złośliwej satysfakcyi puścił naprzód szanownego teścia.

O! jakże za tę złośliwość srogo go los ukarał!!!...

Ale — nie uprzedzajmy wypadków!...

Gdy panowie zniknęli za drzwiami, pobiegła pani Zofia do kuchni, gdzie piękna winowajczyni — Julcia, zajęta była właśnie skrupulatnem opróżnianiem półmisków z resztek kolacyi.

Ujrzawszy panią, nie przerwała sobie bynajmniej pilnego zajęcia, lecz pakując potężny kawałek pieczeni w usta, rzekła, nie ruszając się z miejsca:

— Pyszny był zając!...

Pani Zofia przyszła tu z niezachwianym zamiarem wyrżnięcia porządnej reprymendy nieskromnej swej służebnicy. Ale gdy ujrzała tę naprawdę ładną i ponętną dziewczynę, westchnęła tylko i ni stąd ni z owąd rzekła:

— Wiesz co Julciu! Chciałabym mieć twoją figurę!...

— Czy naprawdę? — zawołała pokojówka z zadowoleniem.

— Tak jest! — odpowiedziała pani przypomniawszy sobie po co tu przyszła. — Ale właśnie dla tego chcę ci zapowiedzieć, żebyś mi się nie poważyła więcej pokazywać w takich bluzkach przy moich gościach.

— Ja myślałam proszę wielmożnej pani, że starszy pan...

— Wszystko jedno, starszy, czy młodszy!... — zawoła pani Zofia z irytacyą. — Takie rękawy to są dobre do mycia okien, lub przy balii, ale nie przy podawaniu herbaty w salonie!... Rozumiesz?

— Cokolwiek! — odparła służąca z godnością — Jeżeli wielmożna pani każe, to mogę nawet prać



CO KOMU NALEŻY.

Panna — mieć powinna wianek,
Lecz to nie jest przymus.
Mąż — domowe swe ognisko,
A kawaler — „prymus“!

Dama — wachlarz trzyma w ręce
A pałkę — opryszek,
Akuszerka — lewatywę,
A pijak — kieliszek.

Kot bez kotki ukochanej
Z utęsknienia ginie,
Róża musi mieć motyla,
Proboszcz — gospodynię.

Każdy ma, to co mu trzeba,
Każdy jednem słówkiem,
Bocian zaś — Prokuratora
Z czerwonym ołówkiem!..



Z doświadczenia.

— Tak! tak! Człowiek się może do wszystkiego przyzwyczaić! Ot, dajmy na to, ja przyzwyczaiłem się już nawet do swej żony...

Przemyślny.

Trzech żydków z Tarnowa udało się do Wiednia, gdzie bawili się doskonale, zapomniawszy o przepisach rytualnych i ślubnych małżonkach, które usychały gdzieś w Galicyi z tęsknoty za swymi tyranami. Po powrocie do domu opowiedzieli o tem jednemu z przyjaciół, ten zaś nie miał nic lepszego, jak tylko donieść o tem znanemu z energii i pobożności miejscowemu rabinowi. Ten zawezwał przed swe oblicze winowajców, a gdy ci się przyznali, skazał każdego z nich na ośmiodniowe chodzenie w butach wypełnionych grochem.

Piątego dnia spotykają się wszyscy trzej razem, dwu z nich ledwo łazi, tak ich groch gniecie, trzeci chodzi zupełnie równo i swobodnie, a na widok towarzyszy niedoli uśmiecha się złośliwie.

— Tak!? Ty śmiejesz się, ty oszust! Ty parch!— wołają dwaj przyjaciele. — Ty nie chodzisz na grochu, choć ci rabin kazał!

— Ależ... chodzę na grochu! Ponieważ jednak w pierwszej godzinie przekonałem się, że groch mnie zanadto ugniata, kazałem go ugotować i dopiero gotowany wsypać do butów!

Wesołe mieszkanie.

Facet (na schodach do prowadzącej go do swego mieszkania kokotki): A co się stanie, jeśli twoja gospodyni usłyszy jakieś obce kroki?

Kokotka: A cóżby się miało stać? Stara będzie pewna, że to ktoś idzie do jej córki!

Ekonomista.

— Panie majster! Proszę zrobić trzewiki dla mojej żony, tylko dość duże, abym je potem mógł sam nosić, gdyż stara jest śmiertelnie chora!

Dowcipna odpowiedź.

Z okna wagonu, z którego rozlegał się bardzo piękny widok, podziwiali podróżni okolicę. Między ciekawymi znajdował się jakiś oficer a obok niego żyd, który chciał koniecznie nawiązać rozmowę. Nagle ujrzano na łące miejsce zupełnie pozbawione trawy. Żyd, aby wyzyskać sytuacyę, zapytuje kapitana, coby mogło być przyczyną, że tu trawa nie rośnie.

— To pan o tem nie wie? — odpowiada zagadnięty — Jeśli żyd zrobi w jakiemś miejscu nieporządek, to na niem nic już nigdy nie wyrośnie...

— Aha! — zauważa na to żydek. — To zapewne z tego powodu ma pan kapitan taką ogromną łysinę!

* * *

Panu baronowi opowiadano, że jeden z krakowskich fijakrów jest do niego ogromnie podobny. Aby się o tem przekonać udał się na Rynek, gdzie właśnie ów woźnica miał stanowisko i skonstatowawszy rzeczywiście łudzące do siebie podobieństwo, pyta ze złośliwym uśmiechem:

— Hm... czy wasza matka nie służyła kiedyś we dworze X...?

— Nie! — brzmi odpowiedź — ale ojciec mój był tam lokajem!

Myśl dziewicy XX wieku.

— O Wandziu! Ja się tak wstydzę przyznać memu narzeczonemu, że dotąd jestem jeszcze niewinna.



w rękawiczkach i szorować podłogę w pończochach!...

— W to już nie wchodzę! Zapamiętaj tylko sobie, że przy gościach masz być skromnie ubrana! Tak samo rozumie się przy moim mężu!...

— Ależ proszę wielmożnej pani, przecież młodszy pan nie jest gościem i z pewnością widział już nieraz — — —

— On właśnie nie powinien nic widzieć! — krzyknęła pani z pasyą, tupnąwszy nogą. — Zapowiadam ci, że albo stanik pod szyję i długie rękawy, albo won z domu!...

Trzasnęła drzwiami i wyszła.

Po jej odejściu zabrała się Julcia z całym spokojem do zjedzenia resztek pieczeni, poczem przyćmiła światło w kuchni, zarzuciła chustkę na ramiona i poleciała naprzeciwko do „jednego medyka“, aby mu się użalić na złą panią.

Poczciwy ten chłopiec nie będzie z pewnością brał za złe nagich jej ramion...

II.

Ostatnie usiłowanie starego pana Zadzikowskiego, by powstrzymać zięcia od sprowadzania go ze światłem po schodach — rozbiło się o niezłomną uprzejmość tego ostatniego. Prowadząc swego teścia, szedł pan Odradajski naprzód, poczem otworzył bramę i zamieniwszy ostatni uścisk dłoni, zawołał jeszcze złośliwie za nim:

— A niech ojciec nigdzie nie wstępuje, tylko prosto do domu!...

— Dobrze już dobrze! — mruknął stary Zadzikowski niechętnie.

Pogwizdując wesoło, wbiegł młody Odradajski na schody. Bo i dlaczegóż nie miał być wesół? Zjadł dobrą kolacyę, wygrał od teścia kilkanaście koron, w domu ma ładną i młodą żonę, no, i ładną pokojówkę. — — — Tak! tak! ładną pokojówkę. Kochany teść zwrócił mu mimowoli uwagę na nią!... Już to ci starzy panowie to mają dobre oko! Cóż, kiedy im brakuje zębów do zgryzienia orzechów!...— Ale ja, ho! ho! ho! — przechwalał się pan Odradajski w duchu — ja mam zdrowe zęby!!... Ale też wykiwałem starego! — zawołał, pomyślawszy o tem, że pozbawił teścia przyjemności poszczypania na schodach ładnej swej pokojówki. — Moralność przedewszystkiem! — zakonkludował z przewrotną hipokryzyą, zamiast powiedzieć poprostu: Co na mojem podwórku, to moje!...

Był w usposobieniu wypłatania komukolwiek figla, a przedewszyskiem już swojej żonie.

Na drugiem piętrze zatrzymał się. Szalona myśl wpadła mu do głowy. W kamienicy śpią wszyscy — rzekł do siebie. — Schody pogrążone w największej ciemności. A gdybym tak już teraz zrobił moją nocną toaletę. Tak jest! Rozbiorę się jak do łóżka i wmówię w moją żonę, że w tym kostyumie wyprowadziłem starego na ulicę!...

Szaloną tę myśl wprowadził w niemniej szalony czyn. Postawił lichtarz na schodach, zdjął kolejno żakiet, kamizelkę i spodnie i został tylko w bieliźnie.

Skończywszy tę metamorfozę, zrobił pakiet z zdjętych rzeczy, wziął je pod ramię i ze świecą w ręce, kontent i szczęśliwy zaczął wdrapywać się na schody.

Ale nagle uśmiech znikł z jego twarzy, jakiś szmer przykuł go formalnie do miejsca. Na trzeciem piętrze otworzyły się jakieś drzwi, a lekarz, który tam mieszkał, chciał właśnie także jakiegoś zapóźnionego swego gościa wyprowadzić na korytarz ze światłem.

Pan Odradajski zdębiał, na czoło wystąpił mu zimny pot. Mało brakowało, a byłby świecę z rąk wypuścił.

Na szczęście opamiętał się, zdmuchnął świecę i cichutko zaczął biedz na dół po schodach, gdyż doktor nie miał widać zamiaru długo zatrzymywać się z gościem. Ukrył się tedy w ciemnym kącie schodów, a za sobą — zdawało mu się, że już słyszał kroki nadchodzących. Na ubranie się nie miał już czasu, a i tak doktor zobaczy go przy świecy w kryjówce!... Co tu począć? co tu począć?!...

Jeżeli nie chciał być w tym skandalicznym kostyumie odkrytym i poznanym, to nie pozostawało mu nic innego, jak wziąść nogi za pas i zmykać do piwnicy o ile drzwi nie były zamknięte!

Przeklinając w duchu waryacki swój pomysł, który w tak okropny sposób mścił się teraz na nim, nie zważając na to, że na stromych schodach można w ciemności kark skręcić — pędził z pogardą śmierci na dół, a prosił Boga, by przynajmniej tam znalazł zaciszną kryjówkę.

Wten sposób trzymając się poręczy, dostał się na I. piętro, gdy — o! losie okrutny! — posłyszał nowy szmer i kroki na dole.

Brama się otworzyła i zamknęła napowrót — nowy jakiś lokator wracał do domu.

No, teraz czuł się nieszczęśliwy Odradajski bezpowrotnie zgubionym!... Teraz jest wzięty we dwa ognie! Ale nie! Jeszcze nie wszystko stracone!... Jeżeli lokator ten mieszka na parterze i zaraz wejdzie do mieszkania, to Odradajski będzie miał czas jeszcze uciec przed doktorem i jego gościem — do piwnicy!

Ale, gdy właśnie kołysał się tą nadzieją, usłyszał suchy chrzęst pocieranej zapałki... Światło zabłysło, jakiś jegomość zastąpił mu drogę i zapytał groźnie:

— Kto to?!...

Nieznajomy był garbarzem z II. piętra i miał żonę, która żadną miarą nie mogła uchodzić za anioła niewinności.

Pan Odradajski nie miał siły, by słowo powiedzieć. Zaledwie mógł jeszcze utrzymać świecę w jednej, a pakunek w drugiej ręce.

Ale teraz odezwały się z góry zaniepokojone głosy doktora i jego gościa:

— Kto tam? co tam? co się stało? co jest?

Lokator z II. piętra, mały, wysuszony człowieczek z kanciastą twarzą i żółtą cerą zawołał skrze-

Przedewszystkiem interes.

(Anegdoty autentyczne z Kazimierza).

Pan Izydor, syn ubogich rodziców, lubił udawać szlachcica, a choć kieszeń jego była zupełnie próżna, dzięki giętkiemu karkowi i faktorskim zdolnościom udało mu się wkręcić w artystyczne sfery, w których był jakoś tolerowanym. Pan Izydor postanowił skorzystać ze sposobności i podreperować swą kieszeń. W tym celu nawiązał z jedną z najprzystojniejszych aktorek romansik i zobowiązał ją, że go odwiedzi w jego kawalerskim mieszkaniu, za co on potrafi się odwdzięczyć. Stanęło wreszcie na tem, że obiecał pannie Zosi kolczyki za dziesięć koron, wymówił sobie tylko, że w czasie jej obecności będzie mógł opuścić mieszkanie ile razy zechce, a ona nie śmie zaświecić ani lampy, ani zapałki.

W oznaczonym dniu panna Zosia przybyła wieczorem do mieszkania pana Izydora, który przyjął ją bardzo serdecznie. Jak się bawiono, to już nie moja rzecz, zaznaczyć jednak muszę, że pannę Zosię zaintrygowało, iż pan Izydor siedm razy wychodził z pokoju i wcale się nie odzywał. Zaciekawiona, gdy po raz ósmy opuścił mieszkanie, pomimo umowy zapaliła zapałkę. W tem do pokoju wszedł jakiś obcy mężczyzna.

Panna Zosia woła przerażona:

— Ach, przepraszam, proszę się cofnąć! Jestem nieubrana! Gdzie pan Izydor?...

— O! proszę pani!—odpowiada na to przybyły—Izydor na dole w bramie sprzedaje bilety wstępu po pięćdziesiąt koron. Ja właśnie kupiłem numer ósmy...

— A to łajdak! A to mnie podszedł! — woła Zosia oburzona. — I że ja to nie wpadłam zaraz na to, że on chce zrobić na mnie interes!

* * *

— Panie Feigenbaum! Pan potrzebuje wiedzieć, że pańska żona zdradza pana! Ona ma stosunek z Kohnem, do którego chodzi prawie codzień. I co pan na to?

— Ny?... Co ja mam na to? Ja jemu wim! Ale widży pan, to jest tak: Moja żona, ile razy idzie do Kohna, to ona zawsze przyniesie ze sobą dziesięć koron, a tymczasem tu do mnie przychodzi pani Kohnowa, a ja jej nic nie daję!...





ZAMIŁOWANIE DO KSIĄŻEK.

Pasyą dziewcząt są zazwyczaj
Świecidełka, wstążki —
Bohaterka moja znowu
Ukochała — książki.

Pilnie w książkach przebierała,
A więc czołem przed nią!
Aż znalazła na ostatku
W sam raz odpowiednią!

Kiedy dzieckiem była jeszcze
Wątłem i wybladłem,
Szła do szkoły niosąc w ręku,
Książkę z abecadłem!

Lecz niesporo przy nauce
Z niepojętną głową —
Więc do miasta emigruje
Z *książeczką służbową!...*

Ale wkrótce tej „psiej służby“
Miała wyżej uszu —
Talent jej był do jedwabiów
I piór w kapeluszu.

Drogie hafty i koronki
Nosiłaby z chęcią — —
Dziś ma tylko jedną *książkę*
Z policyi pieczęcią!



Między wspólnikami.

A: Podałbym ci projekt, ale nie wiem, czy potrafisz milczeć?

B: Kto, ja?... Przecież wiesz, że dopiero tamtego roku odsiedziałem sześć miesięcy w więzieniu celkowem...

Menelik redivivus.

Menelik, który w bieżącym miesiącu kilkakrotnie już zamykał oczy i równocześnie, ku zmartwieniu dziennikarzy je otwierał, popadł w stan pozornej śmierci. Dygnitarze dworscy, sądząc, że umarł już, skorzystali ze sposobności i natychmiast czcigodną jego połowicę, która nieraz już zalazła im za skórę, zamknęli do więzienia.

Po jakimś czasie otwiera rzekomo zmarły oczy, a nie widząc koło siebie opiekuńczego ducha, pyta otoczenie:

— Gdzie moja żona?

— Przebaczenia! — odpowiada na to jeden z ministrów. — Sądziliśmy, że wasza cesarska mość już nie żyje i zamknęliśmy ją w areszcie. Natychmiast każę jednak uwolnić jej dostojność...

— Nie potrzeba! Nie potrzeba! Niech przynajmniej ostatnie chwile życia będę miał spokojne! — rzecze na to negus.

W Londynie.

— Jakże się miewa jego królewska mość, panie doktorze?

— Nie świetnie! Nie świetnie! Niemcy ciągle mu siedzą na wątrobie!

Ogłoszenie na czasie.

Młody trzymiesięczny embryo poszukuje na wypadek przyjścia na świat odpowiednich rodziców. Konieczny warunek: przyzwoite stanowisko społeczne z dochodem co najmniej 10.000 koron rocznie. Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności kierownictwo żeńskiego pensyonatu w X.

Także logika.

Sędzia przysięgły: Ten łajdak myślał, że dostanie przynajmniej rok więzienia i przez ten czas będzie mógł próżnować, ale my na złość uwolniliśmy go jednogłośnie...



cącym tonem, potrząsając przy świetle zapałki wojowniczo laską swoją:

— A! mam cię wreszcie łotrze!... Skąd pan idziesz?!

Pan Odradajski bliskim był omdlenia.

— Mój panie, ja chciałem... ja panu opowiem!... — jąkał się w sposób litość budzący.

— Wracasz pan od mojej żony! — ryknął garbarz piorunującym głosem. — Dla czego pan nie masz na tyle cywilnej odwagi, by powiedzieć: tak jest!?

— Kiedy ja nie!... nie! z pewnością!...

Tymczasem doktor ze swoim gościem zeszli już na dół, a eskulap świecił uprzejmie latarką elektryczną. Kostyum Odradajskiego wyjaśniał właściwą naturę tego dramatu.

Lekarz pomyślał sobie.

— Mój młody, elegancki sąsiad został właśnie przez słusznie rozgniewanego męża przychwycony! Dobrze mu tak!...

Ale litując się nad nim, udał, że go nie poznaje. Wziął swego gościa pod ramię i obaj poszli z powrotem na górę, by ze schodów na II piętrze przyglądać się dalszemu rozwojowi wypadków.

Ale zato zazdrosny małżonek był bez litości dla uwodziciela. Ponieważ już nie miał więcej zapałek, zawołał:

— Poświedźcież mi, proszę moi panowie! Stoję naprzeciw łajdaka, którego już dawno szukałem!

— Pozwól pan z łaski swojej! — zawołał Odradajski, chcąc skorzystać z chwili ciemności, by wdziać spodnie.

Doktor ze swoim gościem zeszli znowu na dół, a spostrzegłszy przy świecy, ku niezmiernemu swemu przerażeniu, że garbarz trzyma w ręku błyszczący rewolwer, chwycili go prawie równocześnie za ramiona.

— Co pan chcesz czynić?!!... — zawołali.

— Panowie, mój honor panowie!... Gdym się przekonał, że żona mnie zdradza, chciałem sobie ongi w łeb strzelić, ale teraz — wolę to zrobić temu łotrowi!... Nie powstrzymujcie mnie panowie! Tak dobra sposobność, może mi się już nie zdarzy! — wygłaszał łzami wezbranym głosem zdradzony małżonek. — O jedno was tylko proszę!... Oddalcie się, ustąpcie na bok, by kula przeznaczona dla zbrodniarza, wam się przez pomyłkę nie dostała!.. Niech ginie!...

Doktor chciał pośredniczyć.

— A więc dobrze, niech ginie! — rzekł tonem perswazyi. — Ale pozwól mu się pan najpierw ubrać!

— O! ten nędznik, o! ten niegodziwiec! — ryczał suchy człowieczek, a gwałtowny gniew wstrząsał mizernem jego ciałem.

— Ależ moi panowie! — zawołał z rozpaczą pan Odradajski podnosząc prawą rękę jak do przysięgi.

Na nieszczęście w prawej ręce trzymał w tłomok zwinięte swe rzeczy, był zaś tak wzruszony i wystraszony, że tłomok wypadł mu z ręki i jak kula potoczył się po spadzistych schodach i znikł w czeluściach otwartej piwnicy!... Tak jest! Otwartej, lecz panu Odrodajskiemu nie było już danem znaleźć w niej ochrony przed podwójnym pościgiem. Natomiast — jak powiedzieliśmy — garderoba jego znalazła się tam teraz!

Obecni, nie wyłączając głównej tragicznej postaci, tj. pana Odradajskiego, zaledwie okiem rzucili na wspomniany tłomoczek skaczący z groteskową nonszalancyą po schodach, coraz niżej i niżej, aż zniknął pod powierzchnią ziemi.

Wobec powagi sytuacyi, komużby przyszło do głowy interesować się jakąś tam marynarką, a żeby nawet i spodniami!

— O! mój panie! — zaczął znowu pan Odradajski lirycznym tonem.

— Posłuchaj pan mego tłumaczenia!... Pan się mylisz! Gdybyś wiedział — — —

Tymczasem zwabiony głosami ukazał się na terenie tragicznych wypadków — sam stróż we własnej osobie.

— Po policyę!... prędko Jędrzeju lećcie po policyę! Ten pan wraca od mojej żony!...

— Ach! pozwól mi pan mówić! — jęknął pan Odradajski.

— Panie pon! to nie piknie, co pan wyrabia takie rzecy! — zaopiniował stróż, kręcąc kudłatą głową.

— Jakie rzeczy ja wyrabiam?! — wybuchnął już teraz niesłusznie prześladowany. — Powiadam wam, że ten pan się myli!... Ja nie miałem nigdy zamiaru dotknąć jego honoru!

I teraz usiłował pan Odradajski w sposób możliwie najwiarygodniejszy przedstawić nierozważne swoje postanowienie i smutne jego skutki. Ale opowiadanie to nie trafiło bardzo do przekonania małżonkowi lekkomyślnej damy z II piętra.

Przeciwnie. W niesłabnącej bynajmniej wściekłości żądał stanowczo interwencyi policyi. Podejrzany o uwiedzenie prosił więc, by mu chociaż było wolno pójść na chwilę do domu uspokoić żonę, gdy niespodziewanie szczęśliwy wypadek przyszedł mu z pomocą.

Garbarz szukając czegoś po kieszeniach, wyrzucił niechcący dwa klucze. Jeden z nich był od zatrzasku mieszkania, a okoliczność — jak się zdawało — uspokoiła go nieco.

— Pójdź pan ze mną! — rzekł oschłym tonem do Odradajskiego. — chcę się przekonać, czy prawdę mówisz!

Gdy się istotnie przekonał, że mieszkanie jest na dwa zamki zamknięte i zatrzask z wewnątrz nie odsunięty, rzekł łagodniejszym już nieco tonem:

— Mój panie! proszę mi darować! Drzwi są akurat tak samo zamknięte, jak za mojem wyjściem!

Biednemu Odradajskiemu zdawało się, że się na nowo narodził. Jeszcze raz przysiągł na wszystkie nieba i piekła, że jest niewinny — i rozstał się z gwałtownym i podejrzliwym swym sąsiadem.

* * *

U WRÓŻKI.

Karta czasem prawdę mówi,
Ale jeszcze częściej zwodzi —
Mimo tego — rzecz szczególna,
W ten zabobon wierzą młodzi!

Przekonała się też o tem
Grand — kokota pierwszej marki,
Gdy raz przyszła o poradę
Do wytwornej kabalarki.

Znaczą ci się wielkie rzeczy
Dobre rzeczy — Bogu dzięki.
Brunet piękny i bogaty
Przyjdzie jutro do panienki.

To jest koniec twego szczęścia!
Co cię jeszcze czeka — zgadnij!
Jutro — brunet, jak powiadam,
A pieniądze przyjdą w dwa dni!

— Nie ma głupich! — krzyknie panna —
W dwa dni po tem? A to na co?
Ja nie czekam nigdy dwa dni,
Mnie od razu z góry płacą!...



Rzecz zapatrywania.

Jeden z krakowskich lekarzy zajmuje się specyalnie studyami nad pasorzytami, zamieszkującymi wnętrze człowieka, a szczególniejszą uwagę poświęca tasiemcowi w różnych jego odmianach.

Gdy niedawno zgłosił się doń jeden z pacyentów z prośbą o poradę i zapytany, co mu dolega, odrzekł:

— Panie doktorze, mam tasiemca! —

Lekarzowi rozweseliło się oblicze i zauważa z ukontentowaniem:

— A! to bardzo pięknie z pańskiej strony!

Nowy podział rang urzędowych.

Po ostatnich zajściach w sejmie węgierskim stoi ojciec ze synem koło budynku rządowego i wskazując na wychodzących z wnętrza panów, tak mu tłómaczy:

— Widzisz mój synu! Ten pan z trzema dziurami w głowie to jest prezydent ministrów, ci z dwoma dziurami to są ministrowie, a z jedną dziurą to są sekretarze stanu...

— Gdzie byłeś tak długo? Skąd wracasz?... Boże! bez ubrania?!... — jęknęła pani Zofia, ujrzawszy w bieli małżonka swego, który napróżno chciał się niespostrzeżenie przemknąć do swojego łóżka.

— Moja Zosieczko! Zaraz ci to wytłómaczę! — zaczął, gotując się na nową, może gorszą od pierwszej przeprawę.

— O! ja nieszczęśliwa! — szlochała młoda kobieta. — Wiem już, wiem! Wracasz od tej, od tej — lafiryndy z II. piętra, od garbarzowej.

— Ach! dajże pokój kobieto!... Właśnie na schodach miałem o nią z jej mężem awanturę!...

— A więc zgadłam!... miałeś o nią z mężem awanturę, to dowodzi —

— Ależ ja garbarzowej nie znam wcale!...

— Tak? A gdzież twoje spodnie?

— Prawdopodobnie w piwnicy! — odpowiedział pan Odradajski sennym głosem, obracając się do ściany — Dobranoc Zosieczko, śpijmy już!

I zamknął oczy z silnem postanowieniem zaśnięcia. Wszelkie tłómaczenia odłożył na jutro... I miał racyę?..... Ta noc nadszarpała mu zbyt silnie nerwy!.....





U Abdula Hamida.

„Słowo się rzekło, kobyła u płotu“, to moja dewiza, której się trzymam w całem życiu, więc też i teraz nie zrobiłem wyjątku, ale, jak się powiedziało, prosto z Konstantynopola pojechałem do Saloník w Macedonii, aby odwiedzić poczciwego Abdulka, z którym przecież przeżyło się niejedną wesołą chwilę, nota bene, gdyśmy obaj byli jeszcze młodoturkami...

Willa Allatini, w której używa ex-sułtan przymusowych wakacyi, przypomina cmentarz, tak tu cicho i poważnie. Gdybyś nie wiedział, anibyś przypuścił, że tu mieszka były władca wiernych, na którego skinienie czekały miliony, a którego dziś nie chce słuchać i tych kilka dam haremowych, jakie mu pozostały wierne w niedoli. Z początku, robiono mi przy wejściu pewne trudności, gdym jednak pokazał legitymacyę redakcyjną i przepustkę wydaną przez sułtana Mahometa, rozwarły się podwoje i znalazłem się w ogrodzie. Pod rozłożystym kasztanem, na miękkiej murawie leżał na wznak były władca wiernych, a dwie huryski, liczące razem sto szesnaście wiosen żywota, iskały mu brodę. Obok w moździerzu zabijała trzecia złapane okazy zoologiczne.

Nie chciałem przerywać tej miłej zabawy, gdy jednak sułtan zoczył moje kształty, zerwał się na równe nogi, odtrącił obie baby w przeciwne strony, wołając: „Paszoł won! stare pudła!“ i rzucił mi się na szyję...

— Ty jeden zostałeś mi wiernym! Oby Ałłah za to zabrał cię jak najpiędzej do swej chwały! —

— Abyś się udławił tem życzeniem, stary pierniku! — pomyślałem w duszy, głośno zaś dodałem — Witaj ozdobo raju proroka! Jak szanowne zdrowie? Ukłony od całej redakcyi...

— Serdeczne dzięki! Chodź przyjacielu, kropniemy sobie żołądkówki, bo przecież tak na czczo nie możemy konferować...

To powiedziawszy wziął mnie pod rękę i zaprowadził do swego gabinetu, gdzie z za łóżka wyciągnął sporą flachę i iście bernardyński kielich.

— W twoje ręce!

— Salem alejkum!

Łyknąłem potężny haust, aż mi w oczach pociemniało, odchrząknąłem i splunąłem na sam środek perskiego dywanu, na którym z nogami po turecku pod siebie podwiniętemi, siedziała pierwsza dama haremowa w wieku mniej więcej Sary Bernhardt, tylko mniej gotyckich kształtów. Sądząc, że to kares pod jej adresem, uśmiechnęła się przyjaźnie i rozmiłowany wzrok skierowała w moją stronę... Zobaczył to sułtan i kiwając palcem rzekł do mnie:

— Ej, figlarzu! Widzę, że ci się na starość zachciewa głupstw! Bałamucisz mi baby, ale ja sobie nic z tego nie robię! Jeśli chcesz, mogę ci je wszystkie razem odstąpić!

— Serdecznie dziękuję! — odparłem z grzecznym ukłonem — ale *primo*: z jedną swoją żoną rady sobie dać nie mogę, cóż biedak począłbym z kilkoma, *secundo* chanteclerowskie figle ani mi w głowie, a *tertio* moja stara tak jest zazdrosna, że z pewnością wydrapałaby mi oczy, gdyby mię zobaczyła z obcą kobietą... Nie chcę cię zresztą rabować z resztek majątku...

Sułtan westchnął tylko poważnie, podrapał się w głowę, brodę i jeszcze niżej i rozpoczął rozmowę o sytuacyi. Złożyłem mu dokładne sprawozdanie z pobytu władców bałkańskich nad Bosforem, opowiedziałem o Wielkim Krakowie i bankiecie z tego powodu w starym teatrze, gdzie się z pewnością należycie gratis strąbię i o innych ważnych zdarzeniach politycznych, o których nie miał ani pojęcia, gdyż z rozkazu wyższego wolno mu czytać tylko „Przegląd farmaceutyczny“ i „Rozmyślania pokutującego grzesznika“.

Wesoła, a pouczająca pogawędka, przerywana od czasu do czasu „wiwatami“, przeciągnęła się jeszcze dwie godziny i już się ściemniało, gdy poproszono do stołu. Podano młode szczury garnirowane, potrawkę z kreta w sosie gąsienicowym i szyszki czekoladowe, które mi ogromnie smakowały...

Po kolacyi odprowadzono mnie do sypialni, która na znak sułtańskiej życzliwości i zaufania znajdowała się tuż koło haremu.

— No! no! — pomyślałem sobie — gdyby tak o tem wiedziała moja stara, z zazdrości dostałaby napadu żółtaczki, ale tej prawdziwej!

Po chwili przyszła jednak refleksya. Pomyślałem sobie:

— Ha! Trudna rada! Minęły już piękne dni Aranjuezu! Dziś nietylko obok haremu, ale nawet w jego murach mogą mi dać kwaterę, nie zrobię już niestety nikomu krzywdy!

Zwolna rozebrałem się i złożyłem swe członki na spoczynek, zasnąć jednak nie mogłem, gdyż pluskwy, które cieszą się tu ogromną sympatyą i poważaniem, urządziły sobie formalne zawody na mem prześcieradle. Jako członek Towarzystwa Ochrony zwierząt nie zrobiłem im żadnej krzywdy, ograniczając się jedynie do strzepywania palcami miłych stworzonek, jeśli które w swej wędrówce zaszło za daleko.

Tak przeszła mi noc na wesołej zabawie, odetchnąłem dopiero, gdy słońce rzuciło pierwsze swe promienie przez niemyte od kilkunastu miesięcy szyby, a ober-eunuch zapukał do drzwi, aby mi oczyścić buty i ubranie. Za chwilę wszedł i sam sułtan niosąc fajkę.

— Jak się spało? — zapytał troskliwie.

— Dziękuję! — odparłem. — Bardzo wesołe mieszkanie! A cóż wasza sułtańska mość?

— Czuję się nieswój! Prawie oka przez całą noc nie zmrużyłem. Chciałem przekonać mój dwór, że jestem młodoturkiem, niestety nie udało mi się w zupełności.

— W takim razie klapa!

— Klapa na całej linii! Chodź na kawę! Albo może wódeczki?...

— Będzie czas i na to i na to!

— No, a zabierzesz ze sobą moje baby?

— Dajże mi sułtan spokój! Jeszczeby mnie policya zamknęła pod zarzutem handlowania żywym towarem! Ani myślę!

— Ależ nie obawiaj się, nikt cię o to nie posądzi! One są wszystkie stare...

— Otóż w tem właśnie sęk... Co mi po starych pudłach...

— Taak?... — wrzasnął — *Et tu Brute contra me?* — i chwyciwszy za kołnierz, pchnął mnie ze schodów, które przebyłem po ośm na raz...

— Serwus! stary! — zawołałem z dołu i prosto podążyłem na dworzec, aby się przypadkiem nie spóźnić na uroczystą wyżerkę do starego teatru!...



ODMIENNE ZAWODY.

Na ulicy się spotyka
Kokota z modelką
I o swych zawodach wszczęły
Dysertacyę wielką.

Obie były nad swem życiem
W ogromnym podziwie —
— Ja — chwaliła się kokota
Zarabiam uczciwie!...

Tobie płacą — (przy tych słowach
Z wzgardą głową kiwnie) —
Byś się tylko nie ruszała,
No, a mnie — przeciwnie!...



Słusznie!

Pewna krakowska dama, będąca właśnie w stanie błogosławionym, chciała zobaczyć wystawę „Sztuki“. Zwraca się więc do męża, zawiadamiając go, że tam idzie.

— Sądzę, że ci to ostatecznie może i nie zaszkodzi! — odpowiada mąż po namyśle.





Raz artystki pytał facet
Czy to fakt, co wieści niosą,
Że zamierza występować
A la Duncan — w tańcu boso?

— Tak! — odrzekła mu artystka,
Aby służyć świętej sztuce
Bez wahania buty zdejmę
I pończochy chętnie zrzucę!

Wielbiciela sztuki znajdę
I tę pewność mam o sobie,
Że choć chodzę dziś w dziurawych,
Na jedwabie wnet zarobię!...



— No, a tego ostatniego kochanka, czy bardzo kochałaś?

— Namiętnie!

— No, a jak długo?

— Tego nie wiem... nie patrzyłam na zegarek...



— Panie doktorze, posłuchałam pańskiej rady i puściłam wszystkich amantów w kurs! Serce moje jest więc wolne... chcesz się pan do niego wprowadzić?...

— Dobrze moja droga pani, ale dopiero od jesieni... tymczasem niech się wietrzy...



— No! już kąpiel jest gotowa!
Nim wychłódnie—właź panienko!
Mydło, ręcznik, prześcieradło,
Masz wygodnie, tuż pod ręką!

Można pływać, jak w basenie,
Bo jest „placu" dosyć w wannie!
Teraz idę — mówi stara,
Czy już nic nie trzeba pannie?

— Właśnie, trzeba!—rzecze panna
Patrząc z pewnym ambarasem —
Ot! medyka z „Pogotowia",
Gdybym się topiła z czasem!



— A czemu to tatko wszystkim tym, którzy chcą się o moją rękę oświadczyć, kazał przyjść o jednej i tej samej godzinie?

— Chcę, aby zlicytowali *in minus* wysokość posagu...



W tym małżeńskim trójkąciku,
Każdy ma odrębne gusta:
Mąż całuje żonę w rękę,
Kuzyn ją całuje — w usta.

Kuzyn się miłością cieszy
Mąż — wiernością się rozczula,
Mąż — pieniądze daje żonie,
A kuzynek za nie hula.

Lecz mąż ma rekompensatę,
Której nie trza cenić nisko:
Bo jeżeli dzieci będą,
Będą jego mieć nazwisko!



— Mężu! W jakim stanie wracasz
Między święte domu ściany?! —
Rozpaczała młoda żona,
Widząc, że jak sztok pijany.

I za ramię szarpie męża,
— Co się stało? Powiedz mi ty!..
Ale wszystko nie pomaga,
Śpi biedaczek jak zabity!

Aż otworzył jedno oko
I rzekł nie poznając żony:
„Poszła precz!... Tak jak mówiłem
Chcesz, to dam ci dwie korony!“



— Piwa nie znoszę! Piję tylko szampan i to wyłącznie marki *veuve Cliquot!*

— O! A skądże to zamiłowanie do tej jednej marki?...

— A, bo widzicie, moja mama mówi, że temu szampanowi mam do zawdzięczenia, że w ogóle żyję na świecie....



Ferdek Eleuteryk.

Ponieważ teraz kuždy żgoc chce udawać poletyka i plecie bajdy, jakby go kto posadziuł na rozpalonyj blasze, myśle sobie, loczygo i jo nimom odegrać w Galicyi roli wielgigo męza stanu! Prochu nie wynańde, bo go już narobiuł przed wiekami jakowyś ksiondz, wielgigo Krakowa nie stworze, bo o tym pomyśloł Lyo, grontów poportkifikacyjnych nie rozparceluje, bo nimom hopów ani kredytu, ha w takim razie trza sie wziąść do czygo innygo.

Zdarzyła sie klawo sposobność, bo dowiedziołem sie, że pon Okunieski, przedstawiciel Tyrolczyków z nad Pełtwi, gniwo sie, że sie Wawel rystauruje, a onby wolol, żeby jakom restauracyjom założono w Lembergu, ale takom z sznapiturom, sikoniem i piwiszonem, gdzieby można dostać świńskom pieczeń z ruskim kompotem, kiełbase wyborczom i jensze delikutasy. Z tygo powodu miały bracia Rusiny zrobić obstrukcyjom w kumisyi budżetowyj, kiedy sie bedzie radzic nad pozycyom pirszom t. j. najwyższy dwór. Zaroz pomyślołem sobie, że zabiere Mańke i poknajomy nad Pełtew, żeby przekonać pana posła, że ani Ruś nie zginie, ani Polska nie powstanie, jeśli się Wawel wyrystauruje. Jak sie poseł nie do przekonać, to go wyzwie jak Zbyszek na udeptanom ziemie, abo na fotbal i tak go pobije, jak nieprzymirzajoncy Wisła i Krakowia różnych Prusoków, których se sprowodzo co niedziele.

Przyjiżdżomy w sobote do Lembergu i trafiomy ekscelentnie, bo nie zastajemy pana Okunieskigo, który pojichoł do Widnia, a wszyckie Lwowioki wybirajom sie właśnie na Kulparków. Ktoby nie wiedzioł, co to jest Kulparków, to mu powiem, że jest to wieś pode Lwowem, a w onyj wsi jest zakład lo tych, co im sie w makówach poprzewracało. Som tam i Poloki i Swoby i Rusiny i gudłaje, a nie kłócom sie wcale i nie robiom poletyki, ale żyjom w braterskij zgodzie, chyba że tam czasem jeden drugiemu żebra poprzetronco. Ale to samo dzieje sie i w Krakowie! Zwykle nikt nie chce iść dobrowolnie na Kulparków, a choć go prowadzom, to sie strasnie ociongo, a tygo dnia, to choćbyś kozoł, nikt nie chcioł zostać w domu. Namiestniki, marszałki, prezydenty i jensze sufragany, brzany, dzieci, kaliki, zdrowi i chorzy, wszycko ci na wyrypy knajało na Kulparków, a to lotygo, bo mioł tam lotać na ajeroplanie jakiś Francuz, co se go techniki sprowadziły. Gniótł sie noród jak śledzie w beczce, wykroncoł se kopyta, brzany zabłociły se całkiem kiecki, ale wszycko rypało na Kulparków, aż sie waryjoty dziwiły, skond sie we Lwowie bierze tyle ich kolegów! A tymczasem ajeroplan pokozoł im perskie oko i nie lotoł, bo jak mi opowiadoł jeden znajomy, motór był zakatarzony, a katar choćby w nosie, to paskudno choroba.

Mańka została se we Lwowie na gościnne występy, bo mo ochote zostać ardystkom kabaretowom, a jo zaroz wieczór siodem na ajzybon, żeby w niedziele być w Krakowie, bo mnie i Wicka zaprosiuł pon prezydent na wyżyrkę do Wielgigo Krakowa. Jaśnie wielmożny pon Ferdek Eleuteryk i jaśnie wielmożny pon Wicek Socyjalik stawili się tyż jako deligacie z olijandrów bardzo ponktualnie, choć o mały figiel se nie zaspołem, bo nimom budzika, a zapomniołem, że Mańka została w Lembergu. Ona codzin rano mnie budziła, wracajonc do domu z roboty, jo wstawołem, a ona sie kładła, dziś zaś godzina dziewionto, a jo jeszcze w objęciach Morfeusza.

Na szczyśnicie przyszed po mnie Wicek i wyciongnon mnie z betów, a tak sie już rano wyglancowoł, że ledwie się trzymoł na nogach. Powiadom mu: Wicek, ostań w domu, bo cie stamtond na pysk wylejom! a on mi na to: Brachu! nima głupich! Tako fajno wyżyrka nie prendko się powtórzy, trzeba z sposobności korzystać! Bede zresztom godoł kuždymu, że jezdem kapitanem od marynaty, to na londzie trudno mi sie utrzymać, bo mi sie furt zdaje, że to kiwajoncy sie pokład okryntu. Bedzie tyż dobro wymówka, gdybym tak przypadkiem z obżarstwa dostoł morskij choroby...

Przekonoł mnie, więceśmy poknajali prosto do starygo tyjatru, gdzie w samo południe było przedstawinie. Przyjechoł ze Lwowa pon namiestnik i pon marszałek Badyni, przyjichali tyż dupetaty od Rady mijskij na takich morowych łańcuchach, żeby się z nich i byk nie urwoł, a z Krakowa zlazła się tyż gromada ciekawych i głodnych. Jako przedstawiciele olijandrów, które teraz bendom stanowić osobnom dzielnice, dostaliśmy obaj honorowe mijsca na trybuszonie i z wielgim nabożeństwem wysłuchaliśmy godanio i śpiwanio, bardzo ino żałujoncy, że to było wszyćko na sucho, bo tam nie dali człekowi nic do gemby... Prościutko stamtąd pojechalimy powozem do sali Strzeleckij, gdzie było pirsze żarcie! Wicek parzył gawra, jadonc Rynkiem, bo jechoł fijokrem drugi roz w życiu. Pirszy roz odwoziuł go polikier „pod Telegrof“, bo już nimógł iść, drugi roz wiózem go jo do sali braci Strzelców.

Żarcie było fajn, ino troche pijaństwa mało a już parady nie było nijakij, bo wszyćkie szpice zaproszono do pałacu Larysza. Tak nos zaboloł ten dyshonur, że razem z Wickiem, Makolongwom i kilkunastu jeszcze przyłonczonemi obywatelami poknajalimy prosto do Siapsi i tak my se wylakierowali pały, żeśmy otworzyli oczy dopiro nad ranem, kiedy Hallej kiwoł już ogonem Europie! Nikt nom tego nie weźnie za złe! Roz tylko Kraków stoł sie wielgim, bo choć pon namiestnik godoł, że tako parada była już przed stoma laty, jo ta temu nie wierze, bom tego na własne oczy nie widzioł a i pon namiestnik tagże!

A wielgo szkoda, żeśmy zaspali wieczorne przyjincie w starym tyjatrze, bo tam parada była galanto! Był nawet siampan i woda sodowo, były krótkie i cienkie, ino nikt sie nimógł o nie doprosić. Pon prezydent z panem marszałkiem troche sie przemówili, ale to nic nie szkodzi, bo tak czy tak mamy wielgi Kraków, do którygo, mom nadzieje, przyłonczymy z czasem Podgórze, Wieliczkę, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Lwów i tak dalij i dalij, Rusinów wyrzucimy za Pełtew, Swobów poślemy do Berlina i bedziemy mieli spokój, jeśli ino ta paskudno kumeta nie zrobi nom krzywdy swym ogonem! Jo tu na wszelki wypadunek przygotowałem se balon. Jak bedzie źle, narobie powietrza, siadom do ducki i jazda w świat, dokond nie dosiengie ta bestyjo ogoniasto, któryj życze, żeby jij dyabeł nogi w precle powykroncoł.

Ale i balony nie som bardzo przespieczne, bo znowu popsuł sie cysarzowi Wilhelmowi Zeppelin drugi. Niedawno złomoł se śrube, bo pono była staro, teroz wiatr zaniósł go na skały i potłuk se tak boki, że na gwałt robiom mu kataplazmy, stawiajom bańki, łatajom i lepiom, ale powiadajom, że to wszystko do bani i nic już z niego nie bendzie. Z tygo przykład bioroncy, kupiułem se stary parasol i jego użyje zamiast spadochronu.

Może wienc Hallej kiwać ogonem, w którom chce strone, jo se ta kpie z nigo i gwizdom, bo jo mom śrube fest, to mi nic bida nie zrobi! Adje!





DZIWNE SKUTKI.

Dobra pani nadradczyni
Lat pięćdziesiąt z góry miała,
Pan nadradca, jej małżonek
Siedemdziesiąt coś bez mała.

Pani „zakonnego ducha“
Bogobojna i pobożna,
Lecz o jej służącej tego,
Już powiedzieć by nie można.

Kaśka była latawica,
I gdy wierzyć starej damie,
To z żołnierzem coraz innym
Wystawała wieczór w bramie.

Pani strasznie chce się dziecka,
Choć pan na to nosem kręci,
A służąca — nie przypuszczam,
By te same miała chęci.

Pani chodzi do kościoła,
Pości jak najregularniej,
Sługa gwałci wszystkie posty,
Wieczór lata do kasarni!...

Na cóż wszystkie umartwienia
I intencya pani cała?
Niebo modlitw nie przyjęło,
Dziecka nie ma, jak nie miała!

A służąca, chociaż o to
Nie prosiła Niebios wcale,
To, co pani Bóg odmówił,
Będzie miała w tym kwartale.

Niebo sobie postąpiło
Niezbyt słusznie w owym względzie!
Pani płacze, że „nic nie ma“
Sługa stęka, że „coś będzie“!...



Teoretyk.

— Słyszałam, że pan profesor ma mieć jutro odczyt...

— Tak jest, łaskawa pani!

— A czy wolno wiedzieć jaki jego tytuł?

— O obowiązkach mężczyzny wobec kobiet...

— W teoryi jesteś pan rzeczywiście niedościgniony, w praktyce jednak, o ile pana znam, wiem że jest inaczej!

Zrozumiał!

(Podsłuchane w handelku).

— Tak! Tak! Nocne hulanki już mi jakoś nie służą... Ile razy wrócę do domu po dwunastej w nocy, na drugi dzień czuję się jak zbity, wszystkie kości mnie bolą...

— No... w takim razie weź rozwód!

Zacny mąż.

Pieniędzy, moja droga, nie mogę ci dać w tym miesiącu, gdyż mam ważne wypłaty, ale zato pozwalam ci mnie oszukiwać... ale tylko przez ten miesiąc!



Rady hygieniczno-kosmetyczne

specyalnej referentki „Bociana“.

„Zasmuconej małżonce“.

W sprawie, o której Pani się radzi
Otrzymaliśmy wszystkie trzy listy —
Pisze nam Pani, że mąż Dobrodziej
Ma temperament bardzo ognisty.

Że obowiązki małżeńskie depta,
I — choć jest w domu dorosła córka,
Wciąż się służąca skarży na niego.
Ze ją po kątach szczypie i szturka!

Córkę trza zatem wyrzucić z domu,
Najpraktyczniejsza rada w tym względzie,
A pokojówkę — weź pani inną,
Może się inna skarżyć nie będzie!

„Bolejącej matce“.

Ach! to okropne! My współczujemy,
A więc się puszcza córeczka Pani?
Czy też to czasem nie jest dziedziczne?
Bo w takim razie — to lepiej dla niej!

Poślij ją pani do specyalisty,
Mężczyzna na tem lepiej się wyzna.
A propos: niech się mała wykąpie,
Wskazana również czysta bielizna!

„Lękającej się o syna“.

Synek z kucharką ma „techtel mechtel“?
I przesiaduje cały dzień w kuchni?
Ha! figlarz jeden!.. Jest na to środek
Tylko rad naszych Pani usłuchnij!...

Trudno go w domu znowu zamykać,
Nie przymierzając, jak gdyby w słoju!
Lecz pokojówkę ładną weź pani,
To wtedy będzie siedział w pokoju!

„Rywalowi własnego ojca“.

Do pokojówki bierze się stary?
Nie miej mu za złe młody człowieku!
Lecz raczej codzień proś o to Boga,
Byś sam mógł jeszcze w tak późnym wieku!

No, pokojówka musi być szelma!
I z taty także numer jak rzadko!
Hm! zdaniem naszem — najlepiej będzie
Zamknąć starego wieczorem z matką!

Sam niech pan idzie do pokojówki,
Lecz — (wielki nacisk kładzie się na to!)
Przez drzwi niech czasem pan się zapyta:
„Czy uspokoił się drogi tato?!“

„Secesyjnej“.

Pytasz się Pani jakby uzyskać
Pełne, powabne kontury biustu?
Poradzim Pani już coś takiego,
Co jej przypadnie pewnie do gustu!

Potrzeba ruchu, ruchu najwięcej,
Spacer na miasto, Błonia pod Kopcem —
I... w towarzystwie — lecz nie z kobietą,
Skuteczniej będzie — sądzimy — z chłopcem!

Dużo się ruszać to powtarzamy!
Ruch nie zaszkodził nigdy nikomu!
Gdy spacerować pani nie lubi,
Można to samo u niego w domu!

Jeśli to Pani wykona ściśle,
Do czego Ją się szczerze nakłania,
To biust jej wkrótce przybierze kształty
Jak — karmelicka kościelna bania!

Zmodyfikowane przysłowia.

Lepszy wróbel w garści — niż koniec żałosny.

* * *

Jak sobie pościelesz — tem na starość tracisz.

* * *

Nim słońce zejdzie — tem ma ogon twardszy.

* * *

Jak kto wlezie między wrony—kobyła u płotu.

* * *

Nie mów hop — aż się ucho urwie.

Powód smutku.

Kasia: Och! proszę pani, jaką ja jestem nieszczęśliwa! Mój Staszek nie jest mi wierny...

Pani (pocieszając ją): E... daj pokój Kasiu! Ktoby tam płakał... Poszedł jeden, znajdzie się drugi!

Kasia: Kiedy i ten drugi proszę pani też mnie nie chce!

W krakowskim handlu.

— Ależ panie! Takie obrzydliwe piwo! Jak można gościom podawać coś podobnego!

— Pan dobrodziej się myli, piwo jest doskonałe!

— No! Chyba ja się znam na piwie! Ot będzie może najwyżej dwa tygodnie, jak piłem u pana bardzo dobre piwo...

— A widzi pan dobrodziej! Toż przecież ta sama beczka jeszcze!...

Dobry kupiec.

Pan Abeles, ma zięcia, który wedle powszechnego znania jest znakomitym kupcem, stawiają go też wszystkim za wzór.

Pewnego razu zauważył stary Abeles mimochodem, że po jego śmierci otrzyma zięć cały jego majątek, który wynosi przeszło pół miliona guldenów...

— Nu — robi na to uwagę spadkobierca — przy natychmiastowej wypłacie dałbym ojcu pięć procent kasa skonto.....

W hotelu.

Gospodarz: I jak się panu dobrodziejowi spało?

Gość: Z początku nie mogłem jakoś zasnąć, dopiero, gdy wszedł księżyc, zacząłem liczyć pluskwy na ścianie i tak się tem zmęczyłem, że wreszcie nad ranem usnąłem...

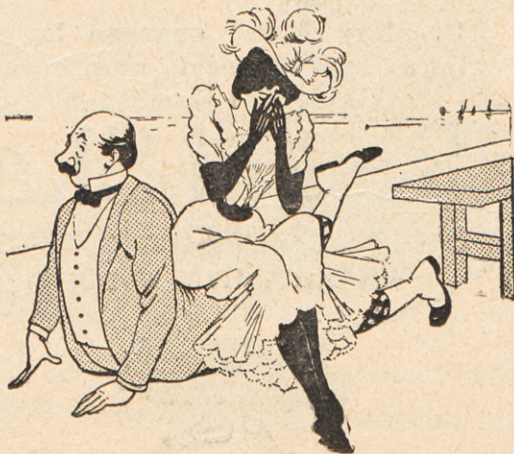
Szczególny znak.

Pan profesor Zapominalski, mąż wielce uczony, lecz też i wielki, jak każdy filozof safanduła, ożenił się z biedną, ale bardzo sympatyczną panienką. Zaraz po ślubie wybrała się młoda para w podróż poślubną za granicę.

Zwiedzając osobliwości Paryża, wstąpili też państwo młodzi do jednego z uniwersalnych magazynów, gdzie można było nabyć, co człowiekowi na myśl tylko przyszło. Pan profesor zagapił się tak na jakieś egipskie starożytności, iż ani spostrzegł, że w ścisku zginęła mu żona. Łaził za nią po salach i piętrach, nie mógł jej jednak znaleźć w żaden sposób. Z pomocą pospieszył mu młody subjekt handlowy i obiecał wyszukać małżonkę, prosił jednak, aby mu dał jakiś znak szczególny, po którym mógłby ją poznać.

Pan profesor pomyślał trochę, wreszcie rzekł:

— Hm! Znak szczególny!... Aha! Na prawej nodze, tak pięć do dziesięciu palców nad kolanem, ma moja żona brodawkę wielkości halerza!...





Pocieszyła go.

— Najdroższa! Więc dziś uciekamy wieczornym pociągiem w stronę Wiednia!

— Ach! Czy nie lepiej byłoby jutro rano? Mama powiada, że będziemy mieć lepsze połączenia!

Fijakierski humor.

Gość: Hej! fijakier! Wiele chcesz do szpitala waryatów?

Fijakier: A czy pan dobrodziej tam zostanie?

Z biblijnych motywów.

Nasz praszczur Noe, dogodziwszy sobie, jak to zwykle czynił, zaraz zrana, leżał koło arki. — Słońce już przechylało się ku zachodowi, gdy otworzył zaspane oczy, przeciągnął się, ziewnął i spostrzegł syna Chama, który uśmiechał się pogardliwie:

— A ty czego się śmiejesz błaźnie!? — zauważył ostrym tonem.

— Myślę sobie tylko — odparł Cham — że ładniebyś ty wyglądał, gdybyśmy tak mieszkali w Galicyi, gdzie jak wiadomo obwiązuje ustawa, kładąca tamę opilstwu! Spałbyś, ale nie koło arki, ale „pod Telegrafem“!

— Gaj weg! di paskidniak! — rzekł Noe na tę uwagę i przewrócił się na drugi bok!

* * *

Gdy Noe stał koło gotowej już arki i oglądał, co jest jeszcze do poprawienia, gdyż nazajutrz miał już zacząć padać deszcz, spostrzegł, że żona jego, którą niestety miał także wziąć ze sobą, ogromnie się drapie.

— Co ci jest stara? — pyta. — Czego się drapiesz? Czy gryzą cię pchły?

— Tak! — odparła wierna małżonka.

— To dlaczego ich nie zabijesz?

— Nu! Przecież Pan Bóg kazał nam, byśmy z każdego rodzaju zwierząt wzięli parę do arki, a dziś rano właśnie przekonałam się, że jest to ostatnie pchle małżeństwo, jakie mi pozostało...

Sumarycznie.

— I dlaczego żądasz pani rozwodu?

— Mąż, panie sędzio, złamał mi wiarę małżeńską, serce i obojczyk!

Naiwna.

Lekarz (badając pacyentkę): Czy była pani już kiedy u jakiego lekarza?

Facetka (z zakłopotaniem): Tak... raz, ale nie po poradę!

Oświadczyny jąkały.

— P...p...p...anno Z...z...zosiu! Czy m...m...mogę liczyć na w...w...wzajemność?

— Proszę, wyjąkaj pan to mamie!

Złapała się!

Pani Trzyprztycka bardzo była zmartwiona, gdy egzekutor sądowy złożył w domu niespodziewaną wizytę. Nie straciła jednak fantazyi i aby nie kompromitować się wobec służącej, gdy nieproszony gość opuścił mieszkanie rzekła:

— Marysiu! zamknij drzwi za mym bratem!

— O! to pani jest krewną tych państwa u których służyłam przedtem, bo ten pan też był ich krewnym i prawie co miesiąc ich odwiedzał...

Modne wychowanie.

— Ładna z ciebie dziewczynka! Zdaje mi się, że to ty, moje dziecko, bawisz się codziennie popołudniu z moją Stasią na plantacyach...

— Nie, mamusiu! To ja właśnie jestem Stasia!

Między przyjaciółmi.

— Wiesz Kaziu, że dla tej Wandy to jestem prawie na pół zwaryowany!

— To ożeń się z nią!

— E... przecież ci mówię, że jestem *na pół* zwaryowany dopiero!

Niedokładnie!

Sędzia: Co mógłbyś nam pan powiedzieć o tej pani?

Świadek: Nic!

Sędzia: Ta pani utrzymuje jednak, że pan ją zna.

Świadek: Tak... ale tylko częściowo!

Toast prokuratora.

W wesołem towarzystwie zabawiał się i pan prokurator... W szeregu toastów i on wzniósł swój kielich i wyrzekł te słowa:

— Panowie! Piję na zdrowie miłości... naturalnie jednak w granicach dozwolonych naszym kodeksem karnym...

Na plantacyach.

— Gadają, że mamy teraz Wielki Kraków, tymczasem widzę, że coraz bardziej schodzimy na psy. Już siódmy raz poprawiam podwiązkę, a tu dotąd żaden facet jeszcze mnie nie zaczepił!...

— Nie panie! Absolutnie nie zgodzę się na twe żądanie! Coby tak mama powiedziała, gdyby potem było coś z tego!... Chyba, że mi zagwarantujesz, że 18. maja będzie już koniec świata!...

Konsekwentna.

Sędzia: Wiele pani liczy lat życia?

Świadek: 29!

Sędzia: Ależ! Przed trzema laty podała pani do protokołu ten sam wiek!

Świadek: Tak jest! Ja nie zmieniam nigdy swych zeznań!

Doświadczona.

— Panno Kaziu! Kocham panią jak dotąd nikt!

— O! o tem, to ja mogę dopiero osądzić!

Sceptyk.

Żona (do męża, który wybiera się w podróż dookoła świata): Przysięgnij mi, że mi będziesz wierny! Jako dowód musisz mi z każdego miasta, gdzie się zatrzymasz nadesłać list...

Mąż (do siebie): Hm! Ciekaw jestem, czy ona żąda tego rzeczywiście z miłości ku mnie, czy też dlatego, że zbiera marki listowe?...

Usprawiedliwienie.

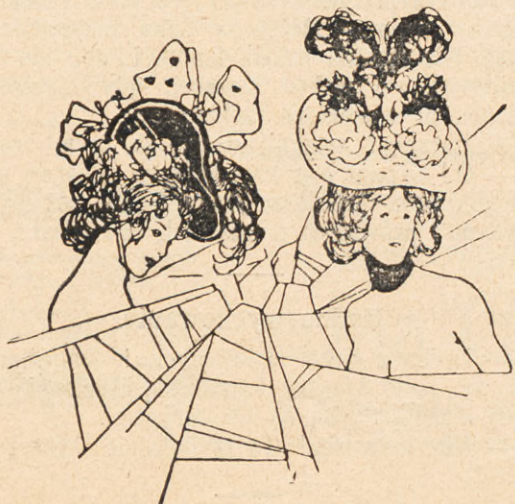
Sędzia: Pan obraziłeś cześć tej panienki, twierdząc publicznie, że ona ma kilku kochanków i że...

Oskarżony (przerywa): Panie sędzio! To jest istotna prawda, ale ja tego nie mówiłem!

Różnica.

— Ach pani kochana! Jaki mój mąż jest zapominalski! Bardzo często bierze moją siostrę za mnie i stąd powstają różne komeraże.

— Moja pani, z mym jeszcze gorzej! On bierze najczęściej pokojówkę za mnie...!





Komplement.

Nowomianowany kasyer (do szefa): — Pan dyrektor widać słyszał już od kogoś o tem, że jestem zarazem i kompozytorem?

Szef: Tak, tak, ale zresztą jesteś pan uczciwym człowiekiem...

Na tandecie.

Tandeciarz Grünzweig: (do odbiorcy po cichu): — Między nami mówiąc, ja panu sprzedam to ubrani za 20 koron.

Odbiorca: Za 20 koron? I czemu to pan mówi tak cicho?

Grünzweig: Pst! Moje żone, co une stoi tu obok, ma wade sercowe, to jakbi une to usłyszała, że ja pana tak tanio sprzedaji, to jeji może z żalu szlag traficz!

Spełniona przepowiednia.

Pewnemu hrabiemu przepowiedziała cyganka, że zginie w jakiejś sprzeczce. To też hrabia od tego czasu unikał sprzeczek i był dla każdego uprzedzająco grzecznym. Razu pewnego ciężko zachorował. Rodzina wezwała kilku lekarzy. Widząc wchodzących lekarzy, zawołał chory hrabia:

— Teraz spełnia się przepowiednia!

Ogłoszenia.

Rodzina prawie bezdzietna poszukuje mieszkania.

* * *

Młoda panna o miłej powierzchowności, na żądanie muzykalna, poszukuje męża.

* * *

Na ogólne żądanie dziś pożegnalny występ naszego znakomitego tenora.

* * *

Duży i cnotliwy pies, dobrze wychowany, do odstąpienia. Może znajdować się nawet w domu, gdzie są panny.

* * *

Panna obznajomiona dokładnie z męską bielizną, znajdzie stałe zajęcie u wdowca.

Złośliwy.

— Wie pan, panie Zdzisławie, że jeden z lekarzy, gdym była jeszcze małą, przepowiedział mi, że nie doczekam trzydziestego roku życia! — zauważa starsza panna.

— A to się należycie zblamował! — brzmi odpowiedź sąsiada.

Właściwy powód.

— Jak to może być, panie Zenonie, już cztery lata, jak jesteś pan żonaty, oboje jesteście ludzie młodzi i zdrowi i nie macie dzieci?

— Widzi pani dobrodziejka, w tem leży właściwy powód, że moja teściowa obiecała, iż po pierwszem dziecku zjedzie do nas na dłuższy czas...

Co gorsze?

— No, jakże tam idzie panie Michale?

— Źle, źle, łaskawco! Ożeniłem się, mam młodą żonę, która ciągle choruje...

— To nie jest jeszcze tak wielkie nieszczęście! Mój drogi, ja mam starą żonę, która niestety ciągle jest zdrowa!...

Nieporozumienie.

— Ach! moja pani! Mąż przywiózł mi ze swej podróży dwie śliczne wazy z majoliki...

— Nie może być! To aż tak daleko jeździł?...

Pytanie i odpowiedź.

— Co to jest turniura?

— Jest to chmura, zasłaniająca księżyc w pełni!

U kokotki.

Pan Karol odwiedził znajomą swą, u której zabawił nieco dłużej. Pokojówka odprowadza go do bramy i choć nie zeszedł jeszcze ze schodów, gasi świecę.

— Dlaczego panienka już gasi? Przecież jeszcze nie jestem na dole...

— Tak! Ale ja kilka razy będę musiała tej nocy świecić różnym panom a mam tylko maleńki kawałeczek świecy...

Rozmowa finansistów.

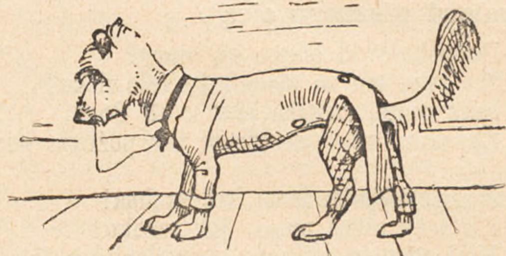
Kohn (telefonuje): Panie Rosenstock! Pański przyszły teść zastanowił wypłaty!

Rosenstock (odpowiadając): W takim razie proszę zestornować zaręczyny!

Powód!

Profesor: Z ciebie ośle nic nie będzie! Gdym ja był w tym wieku, umiałem dalego więcej!

Uczeń (złośliwie): Bo pan profesor miał zapewne mądrzejszego nauczyciela!









Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Nie! Doprawdy dzisiaj moda
Z estetyki jest wyzuta!
Bo, jak można dla ozdoby,
Na kapelusz kłaść koguta?

Takie — bez uprzedzeń żadnych
Skromne zdanie jest szofera,
Gdy na głowie pewnej damy
Ujrzał pióra *Chanteclera!*

— Pan się myli! — rzecze dama
Ciekawemu szoferowi —
To nie kogut, tylko kapłon....
Bardzo smutny symbol wdowi!...